



Krzywa Rzeką czy Minina?

Raport z badań etnograficznych w gminie Niemce

autorki: Jagoda Schmidt, Katarzyna Kamler

Stowarzyszenie „Pracownia Etnograficzna” im. Witolda Dynowskiego

redakcja: Piotr Jończyk

opracowanie graficzne: Olga Beyga



Zdjęcie: Generalna Dyrekcja Ubezpieczeń Spółdzielcza <http://doserwis.dobos.pl/mabv/>, data dostępu: 3.12.2021

W ramach badań etnograficznych staraliśmy się poznać, jaką rolę odgrywały i odgrywają mokradła w życiu okolicznych mieszkańców. Jest to z jednej strony zapis zanikających praktyk i zwyczajów związanych z tradycyjnym rolnictwem i kulturą ludową, z drugiej opis relacji ludzi z przyrodą oraz zmian, jakie zachodzą zarówno w środowisku przyrodniczym, jak i społecznym. W ramach badań prowadziliśmy wywiady z mieszkańcami i mieszkankami wsi Niemce, Wola Niemiecka, Nowy Staw i Nasutów oraz obserwacje terenowe. Korzystaliśmy również z dostępnych źródeł pisanych. Naszym nieocenionym przewodnikiem w terenie i konsultantem w trakcie analizy materiału był Michał Zembrzycki przyrodnik i mieszkaniec gminy Niemce, dzięki któremu badany obszar trafił do projektu „Pamiętajmy o mokradłach”.

Miejsca związane z mokradłami

Mapa google z zaznaczonymi miejscami: https://www.google.com/maps/d/edit?mid=1qJkcwF_nCHaAc4USYw8HgsVZUmf77kgf&usp=sharing

Niemce – największa wieś w okolicy, siedziba gminy i parafii. Według legendy nazwa Niemce pochodzi od niemieckich jeńców pojmanych podczas bitwy pod Grunwaldem i osiedlonych na tych terenach na polecenie króla Władysława Jagiełły. Inne podania i historyczne hipotezy datują powstanie wsi na późniejszy okres (między XVI a XVIII w.) i łączą je z osadnikami niemieckiego pochodzenia¹ bądź z nazwiskiem Niemiec². Po II wojnie światowej z powodu negatywnych skojarzeń planowano zmienić nazwę miejscowości na Piastowo lub Jagiellonowo. Pomysł nie został zrealizowany, ale w Niemcach powstała i funkcjonuje do dziś Karczma Piastowska.

W pierwszej połowie XX w. Niemce były częścią majątku hrabiny Marty z Budnych Łosiowej, która angażowała się w działalność na rzecz miejscowej społeczności (przyczyniła się m. in. do powstania szkoły podstawowej, straży pożarnej, izby chorych). W czasach PRL-u majątek hrabiny został zmieniony w Państwowe Gospodarstwo Rolne. Pamiątką z tamtych czasów jest Osiedle Chmielno, które swoją nazwę zawdzięcza pobliskiej uprawie chmielu. Po dworku, w którym mieszkali hrabiostwo, został park, stanowiący miejsce rozrywki i wypoczynku mieszkańców. Jeszcze do niedawna koło niego znajdowało się pięć niewielkich stawów czy też bagien (lokalne określenie „bagno” oznacza zagłębienie terenu, w którym stoi woda) oraz źródło Krzywej Rzeki. Obecnie istnieje już tylko jedno bagno (reszta została zasypana), a rzeka zaczyna płynąć niżej, na terenie zarządzanym przez oczyszczalnię ścieków.

Mieszkańcy Niemiec pamiętają, że kiedyś we wsi było dużo cieków wodnych i terenów podmokłych. W zimie jeździło się po nich na sankach i organizowało kuligi. Dawna zabudowa Niemiec znajdowała się zaś bliżej obecnej ulicy Słonecznej niż Centralnej, bo w tamtej części wsi grunt był pewniejszy. „Mój ojciec opowiadał, przy ulicy koło kościoła to ciągle było bagno i ciągle było mokro” wspomina jeden z mieszkańców. Inna rozmówczyni opowiada: „Tam gdzie stoi dom XXX to jak ja byłam małą, to się normalnie pływało na oponach. Tam źródółka były. Moja mama mówiła, że jak była jeszcze panną, to tam gdzie mieszka YYY to źródółko biło i się kąpali”. Współcześnie również niektóre posesje w Niemcach bywają zalewane, a mieszkańcy, aby dostać się do domów, muszą odpompować wodę.

1 <https://www.niemce.pl/gmina/miejscowosci-w-gminie/n,159029,niemce.html>, data dostępu: 12.12.2021

2 „Na większą Chwałę Bożą. Stulecie Parafii św. Ignacego Loyoli w Niemcach. 1914-2014”, MAIK Agencja Reklamowa, Lublin 2014, s. 9, <https://parafia-niemce.pl/wp-content/uploads/2021/09/album.pdf> data dostępu: 21.12.2021



Kościół parafialny św. Ignacego z Loyoli z początku XX w., wrzesień 2021,
fot. Jagoda Schmidt



Park podworski im. rodzin Budnych i Łosiów, wrzesień 2021, fot. Jagoda Schmidt

Wola Niemiecka – jedna z najstarszych osad w okolicy. Jej początki prawdopodobnie sięgają XVI w.³ Według „Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich w średniowieczu”⁴ początkowo istniała wieś Wola Mienina (nazwa od rzeki), wchłonięta potem przez sąsiednią Wolę Niemiecką. Mieszkańcy wspominają, że „za cara” była tu rosyjska szkoła i koszary. Z bliższej przeszłości pamiętają mleczarnię oraz dwa wiatraki, które miały zboża na mąkę i kasze. Obecnie ze starej zabudowy zachowały się jedynie drewniane chałupy z okresu międzywojennego oraz dwie murowane kapliczki, zapewne z końca XIX w.

Krzywa Rzeka (Minina) – nazwa sugeruje, że kiedyś rzeka dużo meandrowała, jednak obecnie, przynajmniej na odcinku od Niemiec do Nowego Stawu, płynie prawie zupełnie prosto i jest bardzo płytka. Okoliczni mieszkańcy czasem określają ją jako rów. Przecina pasmo łąk i od dawna (prawdopodobnie od czasów hrabiny Łosiowej) używana była jako część systemu melioracyjnego. We wspomnieniach miejscowej ludności rzeka i otaczające ją łąki to przede wszystkim miejsce wypasu krów i sianokosów, a także różnych zabaw z okresu dzieciństwa, zbierania ziół, łowienia ryb i raków. Niestety na skutek zanieczyszczeń, opadania poziomu wody oraz zaniechania koszenia łąk przez większość mieszkańców, wiele roślin i zwierząt znika z tego krajobrazu. Jednak w niektórych miejscach nadal można podziwiać kwitnące na wiosnę kaczeńce czy storczyki oraz spotkać różnorodne gatunki ptaków, płazów i ssaków.



Krzywa Rzeka, wrzesień 2021, fot. Jagoda Schmidt

3 <https://www.niemce.pl/gmina/miejscowosci-w-gminie/n,159013,wola-niemiecka.html>, data dostępu: .12.12.2021

4 „Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu”, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, 2010-2019, s. 156, <http://www.slownik.ihpan.edu.pl/search.php?id=12086&q=wola%20mienina&d=0&t=0>, data dostępu: 12.12.2021



Łąki w okolicach Woli Niemieckiej, wrzesień 2021, fot. Michał Zembrzycki

Mieszkańcy Niemiec i Woli Niemieckiej pamiętają, że kiedyś na okolicznych łąkach, a czasem wręcz na podwórkach gospodarstw biły naturalne źródła z czystą, zimną wodą. Wspominają też świetny smak wody, którą kiedyś czerpali ze studni. Obecnie większość osób używa wody z wodociągu, ale niektórzy uważają, że „to zupełnie inna woda” i nie dorównuje jakością tej ze studni.

Olszynki – las liściasty niedaleko Niemiec i Woli Niemieckiej. Dominuje w nim olcha czarna i czeremcha zwyczajna, rosną także duże okazy topól czarnych, przez miejscowych zwanych sokorami. Olszynki stanowią siedlisko dla wielu gatunków zwierząt, w tym lisów, dzików, saren, słowików szarych, wilg, kukutek, dzięcioła zielonego, puszczyka, uszatek. Okoliczni mieszkańcy opisują to miejsce jako tajemnicze. Wspominają, że przechodząc obok w mglisty jesienny wieczór można było „się przestraszyć”.

Niedaleko lasku stoi metalowy krzyż, przy którym zwykle kończy się coroczny „obchód pól”. Ludzie gromadzą się w niedzielny majowy wieczór pod kapliczką, śpiewają pieśni ku czci Matki Bożej, ksiądz prowadzi krótkie nabożeństwo. Najczęściej bywa wtedy ładna pogoda, a z pobliskich Olszynek dobiega ujmujący, zaskakująco głośny trzel słowika.

Bagno „Koło Czesia” – Jedna z najstarszych mieszkanki Woli Niemieckiej pamięta bagno znajdujące się blisko zabudowań sąsiada, „koło Czesia”. „To było czyścienie i duże.

Można się było kąpać, bo naprawdę była czysta woda i nie było tego mułu pod spodem. Wody było dla bachorów po same pachy” wspomina.

Po drugiej stronie rzeki znajdują się **Zaleskie Bagno i Okrągłe Bagno**. Obecnie oba w znacznej mierze wyschły, jednak dawniej było w nich dużo wody, a brzegi porastały trzciny i pałki wodne. „To były miejsca bardzo groźne, tajemnicze. Dzieci straszyli, żeby tam nie chodzić” opowiada mieszkanka Woli niemieckiej. Na **Zaleskim Bagnie** były też kopce piżmaków.

Obok Zaleskiego Bagna jest podmokła łąka zwana **Glinianki**. Osuszono ją za pomocą rowów, jednak jak stwierdził nasz rozmówca „W tym roku pierwszy raz od 20 lat na Gliniankach się woda pokazała”. Na Gliniankach znajduje się niewielki staw zwany **Kwadrat** od kształtu uzyskanego za pomocą koparki. Okoliczni mieszkańcy łowią tam małe ryby.

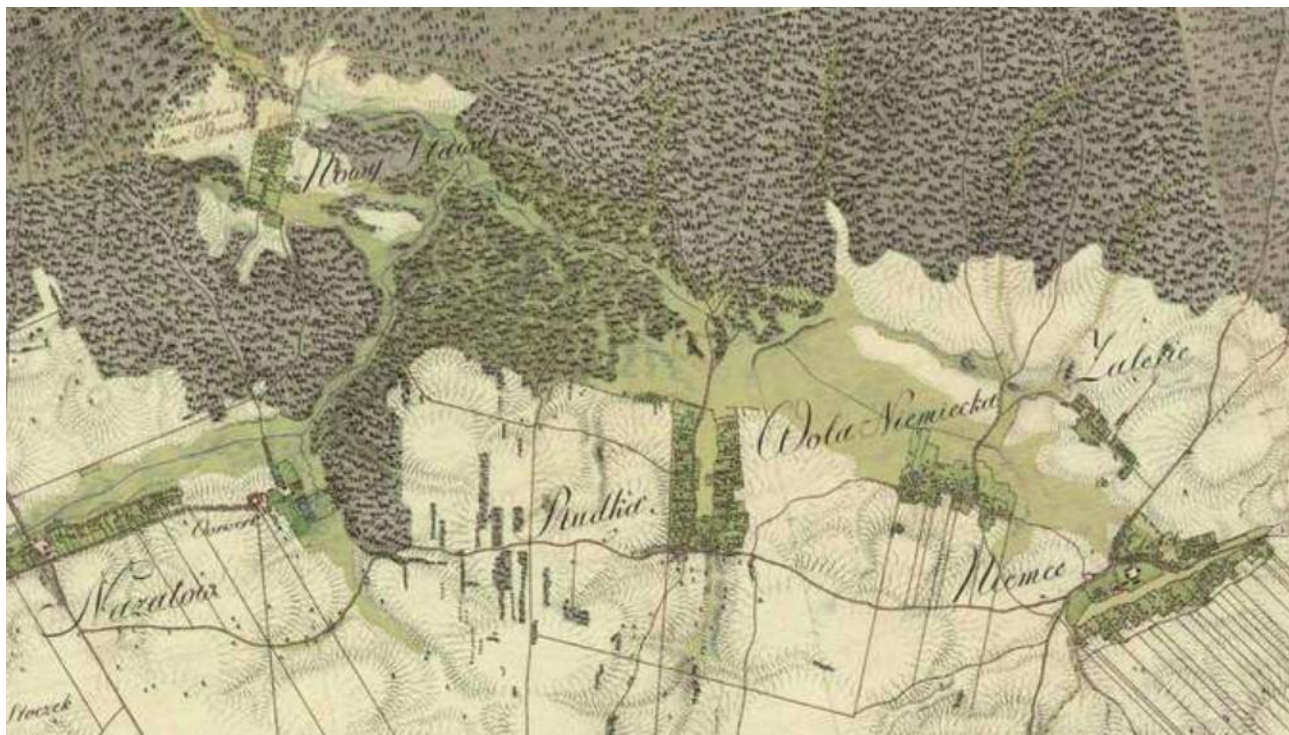


Staw Kwadrat wykopany na Gliniankach, wrzesień 2021, fot. Jagoda Schmidt

Okrągłe Bagno (zwane też Żurawie albo Krowie) umiejscowione jest na skraju łąk, pod lasem. W przeciwieństwie do Zaleskiego Bagna mieszkańcy opisują je jako „takie prawdziwe”, „bardziej dzikie”. Wspominają, że w czasie ich dzieciństwa zabraniano im tam chodzić, bo kiedyś utopiła się w nim krowa. „Od strony Woli się nie bawiliśmy, bo tam było grzęzawisko. Tam się nie wchodziło” opowiadał jeden z rozmówców. Z drugiej strony jednak bagno miało twarde, piaszczyste dno i stanowiło dogodne miejsce do kąpieli.

Bagno Moczydło – bagno położone między zabudowaniami na południe od Niemiec i Woli Niemieckiej. Powstało w wykopie po kopalni gliny (z wykopanej gliny robiono cegły na budowę kościoła). Nazwa Moczydło wzięta się od tego, że ludzie moczyli tu len i konopie, aby potem przetworzyć je na tkaniny.

Grobla – wał niedaleko Rudki Kozłowieckiej przecinający Krzywą Rzekę i okoliczne zarastające torfowiska. Kończy się na skraju lasu. Grobla zaznaczona jest już na mapie z końca XVIII w. Według miejscowej legendy, kiedyś był tam młyn wodny. Na Grobli znajduje się naturalne źródło, z którego sezonowo, na wiosnę wypływa woda.



Fragment mapy Europy z końca XVIII w., nad napisem „Wola” przy skraju lasu widać Groblę.

<https://maps.arcanum.com/en/map/europe-18century-firstsurvey/?layers=163%2C165&bbox=2507848.7362368214%2C6683510.433827775%2C2525362.370342662%2C6690036.2451176215>,
data dostępu: 15.12.2021



Źródetko na grobli, wrzesień 2021, fot. Jagoda Schmidt

Kacze Doły – nieoficjalna nazwa części Rudki Kozłowieckiej. Określenie wskazuje, że kiedyś był to teren podmokły. Okoliczni mieszkańcy pamiętają, że przez krótki okres działała tu kopalnia torfu, po której zostało wyrobisko. Obecnie teren jest dość zaniedbany i zaśmiecony.

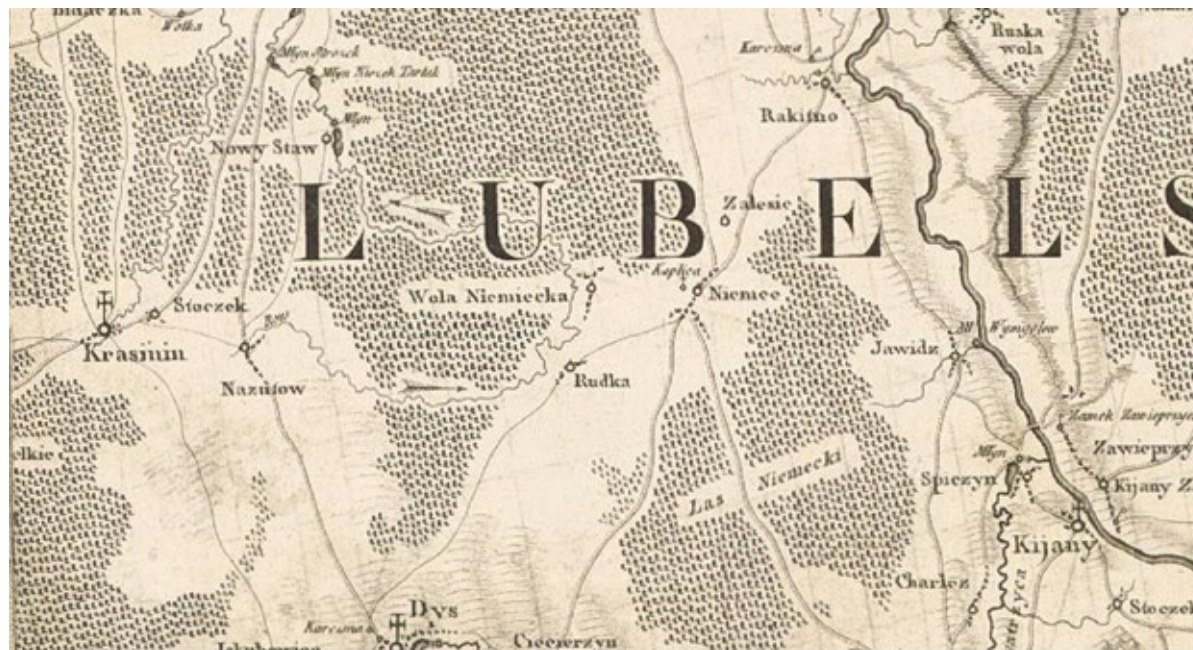
Dyskie Łąki – nazwa pochodzi od dawnych właścicieli, mieszkańców wsi Dys pod Lublinem, którzy nie mieli odpowiednich pastwisk w pobliżu swoich domów, dostali więc tutaj kawałek łąk i lasu. Od lat 90-tych XX w. na terenie tym planowane jest utworzenie rezerwatu przyrody ze względu na występujące tu rzadkie i chronione gatunki roślin (m. in. wielosił błękitny). Również okoliczni mieszkańcy doceniają biologiczne bogactwo Dyskich Łąk. Przyznają, że niektóre lecznicze rośliny i zioła rosną tylko tutaj.



Dyskie łąki, wrzesień 2021, fot. Michał Zembrzycki

Nowy Staw – wieś zaznaczona już na mapie z końca XVIII w. (jako Nowy Stawek). W XIX w. należała do dóbr kozłowieckich (majątek Zamoyskich). W 1806 r. na terenie wsi istniał młyn wodny⁵. Do naszych czasów zachowała się międzywojenna drewniana zabudowa, drewniana kapliczka i krzyż z XX w.

5 <https://www.niemce.pl/gmina/miejscowosci-w-gminie/n,159028,nowy-staw.html>, data dostępu: 12.12.2021



Fragment mapy austriackiej *Carte von West Gallizien 1801-1804*, zaznaczona wieś Nowy Staw i pobliskie młyny.

Źródło: <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/538564/edition/479982/content>

25 września 1863 r. niedaleko Nowego Stawu rozegrała się jedna z potyczek powstania styczniowego. Pamiątką tych wydarzeń jest mogiła poległych żołnierzy. Co roku odprawiana jest tutaj msza za powstańców. Kilka razy zorganizowano też rekonstrukcję bitwy.

Niewątpliwym atutem Nowego Stawu jest położenie wśród Lasów Kozłowieckich, niedaleko Krzywej Rzeki i Ciemięgi. Miejscowość określana jest jako piękny, bajkowy teren. Cisza, spokój, pobliskie ścieżki rowerowe i trasy spacerowe przyciągają turystów, działkowiczów oraz nowych mieszkańców, przenoszących się z Lublina na wieś.

W Nowym Stawie istnieje jeszcze wspólnota gruntowa z lat 60-tych XX w. Kiedyś były to wspólne pastwiska użytkowane przez wszystkich mieszkańców wsi. Obecnie jest to teren rekreacyjny wykorzystywany m. in. na lokalne uroczystości i pikniki. Kilka lat temu wykopano tam staw i postawiono altankę. Początkowo funkcjonowało też kąpielisko, ale z powodu skażenia wody zaprzestano kąpieli.



Mogiła powstańców z 1863 roku koło Nowego Stawu, wrzesień 2021, fot. Jagoda Schmidt

Stawy Wzory – komercyjne łowisko wędkarskie składające się z dwóch stawów o łącznej powierzchni 10 ha. Przyciąga wielu miłośników wędkarstwa. Stanowi też zapas wody na wypadek suszy.



Stawy Wzory, wrzesień 2021, fot. Jagoda Schmidt

Nasutów – jedna z największych wsi w gminie. Istniała już w XV w.⁶ Pozostawała w rękach rodziny Tęczyńskich, a następnie w XIX w. weszła w skład ordynacji kozłowieckiej Zamoyskich. Funkcjonował tu folwark, po którym zachowały się murowane budynki mieszkalne i gospodarcze (w jednym z nich mieści się obecnie szkoła), kapliczka przydrożna z 1906 r. oraz park wokół dawnego dworku rządu. Wieś słynie także z własnego produktu regionalnego – ciastka zawijasa nasutowskiego⁷. Lokalną tradycję promuje m. in. ośrodek szkoleniowo-konferencyjny Dom Nasutów⁸.

Ciemiega – niewielka rzeka. Przepływa przez Nasutów i Stawy Wzory. Niedaleko Nowego Stawu łączy się z Krzywą Rzeką. Nazwa Ciemiega prawdopodobnie pochodzi od tego, że rzeka płynie powoli, jakby ślamazarnie.

6 <https://www.niemce.pl/gmina/miejscowosci-w-gminie/n,159032,nasutow.html>, data dostępu: 12.12.2021

7 <https://www.niemce.pl/produkty-regionalne>, data dostępu: 12.12.2021

8 <http://www.nasutow.pl/>, data dostępu: 12.12.2021

Znaczenie mokradet w życiu codziennym mieszkańców i obyczajach dorocznych

Sianokosy

W opowieściach mieszkańców i mieszkank gminy bardzo często pojawiał się temat sianokosów. Wywoływał on żywe wspomnienia – jedni cieszyli się, że praca na łąkach należy do przeszłości, inni opowiadali o nich z sentymentem. Przypominali sobie przygody z nimi związane i podział obowiązków w rodzinie, a przede wszystkim pośpiech jaki towarzyszył zbieraniu siana, gdy na horyzoncie pojawiały się deszczowe czy burzowe chmury.

„Mój ojciec bardzo dbał o to siano, bo mówił, że to nie trzeba siać tylko samo rośnie. Każdy kawałek łąki był wykorzystywany. Sianokosy w czerwcu, sierpniu, a czasem jeszcze trzeci raz w zależności od pogody. Sianokosy niezwykle barwne, malownicze. Jechali furmankami z końmi, na ligach” wspomina jedna z mieszanek Woli Niemieckiej. Wyjaśnia też, że ligami były prostokątne formy zakładane na wóz, na które kładło się zebrane siano. Zwiększały one powierzchnię wozu i lepiej stabilizowały pojazd (niżej był środek ciężkości) dzięki czemu można było za jednym razem przewieźć więcej siana.

„Moja praca na łąkach polegała na tym, że ja siedziałem w traktorze i jechałem do przodu, a oni wrzucali siano na przyczepę. Zawsze się bałem, że wjadę do rowu” wspomina dawny mieszkaniec Woli Niemieckiej, który jako młody chłopak uczestniczył w sianokosach.

Mieszkańcy podkreślają, jak ważna była wspólna praca przy sianokosach, bez względu na dzień tygodnia, święta czy imieniny. „Praca była ogromną integracją społeczeństwa. Każda część wsi ma swoją nazwę, ale na sianokosach wszyscy razem pracowali. Ja w dzieciństwie znałem wszystkich mieszkańców z kościoła i z sianokosów” opowiada mieszkanka Woli Niemieckiej. „Panowie sobie pomagali, rano z rosą wstawali, najpierw u jednego, potem u drugiego [kosili]” dodaje. Pamięta też jedne imieniny swojego taty, które trwały do późna: „Koło 3 w nocy słyszą, że ktoś ostrzy kosę, to sąsiad szedł kosić”. Inna, ok. 90-letnia mieszkanka Woli Niemieckiej wspomina, że jej sąsiad zawsze chodził kosić w nocy: „On przychodził zawsze kosić o godzinie trzeciej rano. Żona przynosiła mu śniadanie dopiero i zaczynała rozrzucać widełkami te pokosy, żeby siano wyschło”.

Dodatkowo mieszkańców mobilizowała pogoda. „Jak chmura wychodziła, to była szybka akcja. Grabki się łąpało i szybko się biegło na łąki, szybciej się dobiegło niż tata ciągnikiem dojechał, żeby to siano zebrać. Jak szedł deszcz to nie było znaczenia, co się robiło. Sąsiad sąsiadowi

pomagał bez względu na wszystko. Siano trzeba było zebrać i już” wspomina kobieta z Niemiec. „Ale teraz już nie ma takiej wspólnoty, że się sobie pomaga” mówi inny mieszkaniec Niemiec: „Dużo to zależy od człowieka ale to już się wszystko rozluźniło. Jak ktoś jest napływowy z Lublina to traktuje to jak noclegownie”.

Praca na mokrych łąkach do lekkich i przyjemnych nie należała. „Organizacja była trudna, bo to były bardzo podmokłe łąki. Nie wszędzie się dało koniem wjechać” opowiada mieszkaniec Woli Niemieckiej. Jego żona lepiej wspomina sianokosy: „Ja wolałam sianokosy od tych pozostałych prac. Żniwa to kurz, kłująco i upały, a sianokosy to piękne łąki, piękny zapach, chociaż też ciężko, bo trzeba było widłami rozrzucać, później grabiami przewracać siano. Jak skończyłam przewracać jedną łąkę to na drugą mnie wysyłano, a potem znowu tą pierwszą, aby przed wieczorem na kupki zebrać”. Jednak zgadza się z mężem, że „na niektórych łąkach było bardzo ciężko, bo z wody trzeba było siano wyciągać, ciągnąć na foliach, płachtach. Koniowi ojciec zakładał jakieś szmaty na nogi, aby nie wiążł. Niektóre konie się bały, wariowały. Niektóre ciągnęły. A jak koń nie chciał to trzeba było samemu wyciągać”. Koszenie łąk było zajęciem mężczyzn. Kobiety potem grabiły. „To też było gorąco, jak słońce piekło i trzeba było grabić” mówi 90-letnia mieszkanka Nowego Stawu. Skoszone siano każdy suszył tam, gdzie mógł - niektórzy na podwórku, inni na „górcie” czyli strychu nad budynkiem gospodarczym.

Dawniej koszone kosami. We wsi są jeszcze ludzie, którzy umieją z nich korzystać, choć teraz przeważają mechaniczne kosiarki „i już ludzie to zapomnieli. Te młode już absolutnie nie umieją. Nawet kosy mało kto ma. Grabie u nas się połamały. Nie ma komu naprawić, bo wszyscy plastikowe kupują” opowiada ok. 90-letnia mieszkanka Woli Niemieckiej.

Łąki należące do poszczególnych rodzin są wąskie i długie. Czasem powodowało to niemałe zamieszanie przy koszeniu, kiedy okazywało się, że gospodarz kosi nie swoją łąkę. Mieszkaniec Niemiec opowiada, jak na prośbę znajomego „poszliśmy kosić łąkę. Pasek tej łąki nie za szeroki, 6 metrów może. [Znajomy] mówi *Koście z tej strony, a my z tej*. Ale to wąskie i coś było nie tak. Idziemy do niego i wyszło, że łąkę sąsiada kosiliśmy - tak na ukos”. Członkini lokalnego stowarzyszenia przyznaje, że „trzeba było wiedzieć gdzie jechać i kosić, bo nie każdy wiedział gdzie ta łąka się zaczyna i kończy. A między nie było. Wszyscy hodowali byki i krowy i siano było potrzebne. I wiecznie było, że ktoś wjechał na czyjąś łąkę”.

Jej znajomy dodaje: „u nas zawsze dziadek jechał i pokazywał skąd dokąd trzeba kosić. Wprawdzie nikt z widłami nie latał, GPSów nie było. Ale kłócili się o łąki i las. Ja wiem pi razy oko gdzie moja łąka. Ostatnio ktoś mi pokazywał”.

W opowieściach mieszkańców pojawiają się także wspomnienia związane ze sprzętem i maszynami, których używali przy sianokosach. „Myśmy mieli ten cięższy [ciągnik], 60-tkę, który zawsze się zapadał na łące. Trzeba było wzywać wujka, który wyciągał nas drugim ciągnikiem. Wyprawa po siano to była, to jedna rodzina nie jechała, bo trzeba było się wyciągać wzajemnie” mówi mieszkaniec Niemiec, a potem dodaje, że pamięta jak ważna była waga i wzrost, kiedy się jako dziecko pomagało przy pracach na łąkach: „Jak się już było na tyle dużym, że się do sprzęgła sięgało i na tyle się ważyło, że można było je wcisnąć - to była to nobilitacja”.

Mieszkańcy wspominają, że jeszcze kilkanaście, kilkadziesiąt lat temu poziom wód gruntowych był znacznie wyższy. Znacznie utrudniało to koszenie łąk. „Jak trawy się kosiło to stało lustro wody” mówi mieszkaniec Niemiec. „Teraz wody niższe, kiedyś woda stała, a teraz suchusieńko. Wszędzie też jest ziemia torfowa, więc nawet jak wody nie było to się zapadało w torfie. Wokół łąk kopali rowki, aby tamtędy woda płynęła, ale niewiele to pomagało. Problem był z rowami, odwodnieniami. Jak podlało to w ogóle nie można było wejść na łąkę” dodaje członkini lokalnego stowarzyszenia. Jak wspomina mieszkanka, woda „wydostawała się spod kaloszy i trzeba było uważać, żeby nie zmoczyć” zagrabanego siana. Ok. 90-letnia mieszkanka Woli Niemieckiej dodaje, że łąk teraz nikt prawie nie kosi: „Kiedyś jak się wyszło na łąki na wiosnę, to piękny kaczeniec wszędzie tak żółciutko. Potem taka biała kaszka kwitła. To się chciało wyjść na te łąki. Teraz są oset i nawłóć. To jest coś strasznego”.

Dziecięce zabawy i obowiązki

W lecie dzieci i młodzież całe dni spędzały na polach, łąkach i w lasach, bardzo często pomagając rodzicom przy pracach na roli. Życie dzieci na wsi było też zawsze związane z wypasaniem krów i zabawami na łąkach - wszystkie szły razem z krowami, bawiły się na łąkach, paliły ogniska. „Od wczesnego dzieciństwa zabierali mnie, to albo konia oganiałam od much albo żabami się bawiłam. Tata mi zrywał sitowie, plótt mi czapki, jakieś zabawki sobie robiłam” tak wspomina swoje dzieciństwo jedna z mieszkanki Woli Niemieckiej.

90-letnia mieszkanka Nowego Stawu wspomina „No pastam krowy. Każdy past. [...] kiedyś luzem, bez łańcuchów. [...] Trzeba było wiedzieć, gdzie [pójść z krowami]. Bo wszędzie to nie. Tu, gdzie były takie łąki, gdzie sobie ludzie kosili trawy, siano, żeby w zimę było co dać krowom, koniowi”.

Mimo ciężkiej pracy, często do późnej nocy, wspomnienia mieszkańców związane z łąkami są bardzo pozytywne. Przywołują oni dźwięki i zapachy tamtych dni: „świeliki latały, szczególnie na jednej łące było ich dużo, i żaby rechoczące, bociany i czajki. Taki rodzaj raj”.

Jedna z mieszkanki przywołuje swoje wspomnienia z pasania krów, kiedy była uczennicą liceum. „Trzeba było chodzić z krowami, iść z nimi na łąkach i na swojej łące palować. Jak zjadły kawałek przestawiało się pale”. Zdarzało się, że na pilnowaniu krów upływały długie godziny, w czasie których można było poczytać książkę czy pouczyć się. W czasie pasania krów „nauczyłam się palić papierosy. Tu łąki, tu cisza, spokój, ja sobie tu czytam, tu papieroska sobie [palę]. Nikogo się nie boję, nikogo się nie obawiam. Cudownie było”.

Na łąkach jednak nie zawsze było tak sielsko. Czasem krowy uciekały i trzeba było ich szukać. Czasem zdarzały się poważne wypadki. Dawny mieszkaniec Woli Niemieckiej opowiada, że jak był mały to rodzice wystali go na pastwisko po krowę babci. Na pastwisku ktoś uczył się jeździć Cinquecento. Spowodował wypadek i wjechał w krowę i płot. Zdarzały się też zastąpienia i przypadki zawałów, do których trzeba było wzywać pomoc. Wtedy na łąkach lądował nawet helikopter ratowniczy.

Również zimą mokradła były miejscem dziecięcych zabaw. Mroźne zimy powodowały, że okoliczne tereny podmokłe zamarzały, przekształcając się w lodowiska i ślizgawki. Mieszkańcy także specjalnie kosili łąki i „potem zalało [wodą] i w zimę mieliśmy takie lodowiska, że głowa mała. Jak się poszło rano, to się przyszło wieczorem zmoczonym. Ale nikt nie kaszał nawet. Na butach się ślizgało” opowiada kobieta z Woli Niemieckiej. Mieszkańcy wspominają, jak w zimę specjalnie przyjeżdżali z innych miejscowości, aby pojeździć na tyżwach na niemieckich rozlewiskach. W czasie takich spotkań zawiązywały się nowe znajomości. Mieszkaniec Woli Niemieckiej, który przyjeżdżał na tyżwach do swojej przyszłej żony, dodaje: „Kolejna funkcja mokradła – nawiązanie relacji i miłości”.

Lód wycinany z zamrożonej tafli wody był wykorzystywany jako element chłodzenia. „W mleczarni był specjalny budynek, w którym kładli tę taflę lodu, przysypywali trocinami i to było na lato do chłodzenia mleka. Nie było chłodziarek tylko lód był tak używany” wspomina mieszkaniec Woli Niemieckiej. „Jeździli wozem na bagno, rąbali ten lód i wozili do mleczarni. Na saniach za dużo by się nie zmieściło, a jak było śnieżnie, to wozem też dało się dojechać” dodaje.

Kilkadziesiąt lat temu w Zalesiu wytwarzane były też lody. Zamrożona woda nie musiała być dobrej jakości, ponieważ służyła tylko do chłodzenia. Sama masa była robiona z mleka i jaj. Pochodzący z Zalesia rozmówca opowiada: „Na odpuscie zawsze były, w bańkach po mleku, w wafelkach sprzedawali. To było chłodzone właśnie tym lodem. Czasem rodzice brali od niego lodu i też robiliśmy lody w domu”.

Łąki jako źródło pożywienia

„Jako dziecko pałam krowy. Paliliśmy ognisko i piekliśmy ziemniaki. Była bardzo czysta woda w rzece, raki były. Bawiliśmy się, wyciągaliśmy je na brzeg” wspomina mieszkanka Nowego Stawu. Jej matka, obecnie jedna z najstarszych kobiet we wsi, pamięta, że na połów raków przyjeżdżali nawet mężczyźni z Lublina i wyciągali ich całe kosze. Teraz raków i czystej wody w rzece, już nie ma. Według opowieści mieszkanki nad Krzywą Rzeką można było spotkać też żółwie, a w wodzie pstrągi. Z pewnością w rzekach łowiło się szczupaki.

Mieszkaniec Woli Niemieckiej wspomina „Narybek pamiętam tu w rzece. Tutaj szczupaki przychodziły na tarło wczesną wiosną, więc się łapało całymi workami, koszykiem lub przetakiem”.

Nie tylko rzeki dostarczały pokarmu – łąki też były źródłem pożywienia. „Jak byłam mała to przysmakiem była kanapka z bułką i szczawiem. Nie było owoców, a po zimie było pragnienie witamin. Nasz sąsiad całą wiosnę żywił się chodząc po łąkach i zbierając jajka kaczek, czajek. Był takim życiowym nieudacznikiem, ale kłusownikiem niezłym” wspomina mieszkanka Woli Niemieckiej. Na łąkach i przydrożnych rowach zbierano także miętę – inny gatunek był wykorzystywany w naparach leczniczych, a inny jako przyprawa dodawana do pierogów.

Medycyna ludowa

„Bagna to nie tylko siano, ale też leczenie i żywność” podkreśla mieszkanka Woli Niemieckiej. Pamięta dokładnie, jak sąsiedzi wykorzystywali lecznicze właściwości łąk i bagien. W gminie mieszkała „konkretna wiejska babka, całe lato chodziła boso, zadzierała spódnicę i wchodziła do bagna, stała godzinę, aż jej się pijawki poprzyczepiały. Jak wychodziła miała po pięć pijawek na każdej nodze. Czekata, aż się napiją”. Była to jedna z metod udrażniania naczyń krwionośnych, stosowana na żylaki, zakrzepicę – niewydolności układu krążenia. „Ja byłam przerażona zawsze, jak patrzyłam na te pijawki, co jej się do nóg poprzyczepiały” dodaje rozmówczyni.

Pamięta, że pijawki były także stosowane na bóle głowy: „Moja prababka jak ją głowa bolała ciągle sobie pijawkę do skroni przyczepiała, trzymała ją w szklance. W różne miejsca albo sobie bańkę stawiała albo pijawkę przykładła”. Mieszkanica Nowego Stawu wspomina za to, jak pijawki łapano w Okrągłym Bagnie pod lasem i stosowano na bóle nóg „[sąsiad] najpierw przykładał do nogi, aby się [pijawka] napiała, potem drewnianym powodował, że wypuszczała krew i do butelki na następny raz”.

Poza pijawkami wykorzystywano lecznicze właściwości roślin. Całe rodziny wraz z sąsiadami, zbierali „koński szczaw” (szczaw kobyli, teraz też pospolity). Jego nasiona były dobre na biegunkę. „Mam to zasuszone w stoiku” mówi mieszkanka Woli Niemieckiej.

Zbierano też korę z krzewu kruszyny, którą leczyło się zwierzęta.

Przeciw wszom stosowano ciemiężycę, która rośnie na Dyskich Łąkach. „Ciemiężycy nie stosowałam, ale miałam uczniów, którzy mieli problem z wszawicą i wiem, że babcie im głowy nią smarowały” opowiada mieszkanka Woli Niemieckiej, dawna nauczycielka biologii w tamtejszej szkole. 90-letnia mieszkanka Nowego Stawu dodaje, że przed użyciem trzeba było ciemiężycę gotować, a dopiero potem studzić i myć. O ziołach stosowanych przeciw wszom opowiada także inna mieszkanka Woli Niemieckiej: „Tą miksturę [przeciw wszom] to ja nawet mam. Kiedyś pani z Rudki nazbierała. To jest na spirytusie zrobione. Jak zabraknie w aptece środka, to się wyciągnie”. Jej ok. 90-letnia matka dodaje „Wszawica była w szkole jak już nasza Małgosia chodziła. Miała piękne włosy. Kiedyś przyszła, zaczęła się drapać. W Lublinie zabrakło tych środków. Ja tu do [znajomej], bo tylko w Dyskich Łąkach jest ciemiężycza. Ona znalazła te korzonki. Raz tylko trzeba było posmarować. Kiedyś ludzie używali, bo w aptece nie było żadnych innych rzeczy”. Opowiada także o „sybuli” – „te liście to coś wspaniałego. Jak się ma ranę, która ropieje, przyłoży się tego liścia, wyciągnie wszystko, pięknie się zagoi”. Przy pomocy w gojeniu stosowano także liście babki, a piotun i miętę na przypadłości żołądkowe. Na przeziębienie skuteczne są herbaty z lipy.

Rozmówczyni przekonuje, że mieszkańcy wsi do tej pory zbierają zioła, mówi „Wróciło to. Tylko te młode [...] już nie wierzą w to”.



**Środek przeciw wszom na bazie spirytusu i ciemiężycy,
wrzesień 2021, fot. Michał Zembrzycki**

„Ja pamiętam jeszcze na naszej łące storczyk rósł. A wiele takich zapomnianych roślinek na Dyskich Łąkach rośnie. Tam rosną np. takie zielska, co ludzie kiedyś na wszy używali” opowiada mieszkanka Woli Niemieckiej, a jej sąsiadka dodaje „Moja mama opowiadała, że chodziły na te bagienka zbierać łochynie. Z 80 lat temu mogło to być, teraz zarosły, ale rosną nadal torfowce”. Łochynie to duże czarne jagody, inaczej bazyła (prawdopodobnie chodzi o borówkę bagienną).

Na polnych ziołach i kwiatkach należało się znać. Niektóre mogły okazać się trujące, np. jaskry lub kaczeńce. Do tej pory mieszkańcy zbierają i suszą rumianki oraz macierzankę, które są dobre na skórę i włosy. „Myśmy tylko myli głowę w macierzance, bo tam na tej grobli rosta. Później cały czas żeśmy zbierali. Mama suszyła na strychu, bo to nie wolno na słońcu suszyć ziół tylko muszą być w cieniu suszone” opowiada jedna z mieszanek Woli Niemieckiej. Inna kobieta wspomina, jak czysta woda z rzeki poprawiała urodę, kiedy to przed Wielkanocą wszystkie młode dziewczyny musiały skoro świt wstać i pójść przemyć twarz w rzece. „To była gwarancja urody. Te wszystkie babcie rzeczywiście miały takie ładne, rumiane twarze” dodaje.

W lesie mieszkańcy zbierali (i wciąż zbierają) też widłaki, których pytki, były wykorzystane na „cukrzycowy palec”. „[Córka sąsiadki] starała się od ludzi w Rudce o stoik tych pytków. Słyszałam, że nie było innej metody tylko te pytki wygoiły [palec cukrzycowy]” opowiada mieszkanka Woli Niemieckiej. Jej mąż dodaje, że kiedyś używano pytków jako puder dla niemowląt.

Wykorzystywanie roślin w zwyczajach dorocznych

Rosnące w okolicy rośliny były wykorzystywane (i czasem są nadal) przy okazji świąt. W święto Matki Boskiej Zielnej święciło się bukiety ze zbóż, ziół i płodów rolnych. Polne kwiaty były i są dodatkiem do wieńców dożynkowych. Zielonych liści, traw i bazi używa się do wyrobu palm wielkanocnych. 90-letnia mieszkanka Nowego Stawu opowiada: „Taka była trzęsionka ładna, trawa taka duża. To nie tu, co kosily, bo tu gdzie się kosiło, to taka trawa nie urosła. Tylko przy rowie gdzieś się to zbierało. I jak to na łąkach były też inne takie. A raz że się siało na ogrodzie i się robiło palmy. I wianuszki. Ile to się przez całe życie zrobiło”.

Przygotowywane wianuszki były różne w zależności od okazji i pory roku. Na Boże Narodzenie robiło się wianki z gałązek świerku, zaś na oktawę Bożego Ciała z ziół. „To były takie ziela ładne, co kwitły przy drogach i te wianuszki się robiło” wspomina ta sama mieszkanka Nowego Stawu. Wianuszki, podobnie jak palmy wielkanocne, święciło się w kościele, a potem wieszano w domu.

Inny wieniec plotło się na obchód pól, gdy do wsi miał przyjechać ksiądz. „Gdy byłam mała, jak ksiądz przyjechał na poświęcenie pól, to prowadził go dzieci w takim dużym wieńcu” wspomina nasza rozmówczyni.

Mieszkanka Woli Niemieckiej z dzieciństwa pamięta zwyczaj, że przed Zielonymi Świątkami zbierało się rosnącą na pobliskim bagnie („koło Czesia”) ładnie pachnącą trzinę i wykładało nią ulicę przed domem. „Trzeba było szukać. Tylko tam trochę było, ale jak dzieciarnia się zleciała z całej wsi, to żeśmy wyszperali” wspomina, po czym dodaje „Ta trzcina była na ziemi porzucana i w mieszkaniu potem bardzo ładnie pachniała”. Pojedyncze osoby ze wsi nadal kontynuują tę tradycję.

W pewnym okresie rozwinął się nawet drobny handel świątecznymi ozdobami z roślin. Małżeństwo, które od ponad 20 lat mieszka w Nowym Stawie pamięta, że kiedyś jedna z sąsiadek „zbierała suszki, robiła wianki na Wszystkich Świętych. Można było u niej zamówić czy kupić. Miała wielką płachtę i takie ogoniaste, pełne duże trawy. Ona to ścinała do wora, robiła palmy, ozdoby. Ale ona też ma swoje lata. A teraz nikt raczej zbierać nie chodzi już”.

Znaczenie mokradł w rzemiośle i sztuce ludowej

Łąki, mokradła czy bagna często były inspiracją w lokalnej sztuce ludowej. Tereny podmokłe stanowiły natchnienie dla twórców ludowych, poetów, malarzy, pieśniarzy lub grajków. Były one także źródłem pozyskiwania surowca, wykorzystywanego przy tworzeniu wyrobów rękodzielniczych. Wodne motywy i symbolika wody miały duże znaczenie i wartość dla mieszkańców Niemiec. „W rzeźbach widoczny był motyw ptactwa bagiennego. Z sitowia ludzie robili rzeczy codziennego użytku takie jak kosze. Wykorzystywali wiklinę” mówi Tomasz Krajewski ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

„Kosił ojciec siano...” – piosenki ludowe

Temat łąk był wykorzystywany w lokalnych przyśpiewkach i pieśniach ludowych. Takim przykładem może być utwór [„W poniedziałek rano”](#) prezentujący codzienne perypetie związane z koszeniem i grabieniem siana. Poniżej prezentujemy wspomnianą pieśń ludową, opracowaną przez Henryka Pogorzelskiego, a wykonaną przez [Chór Męski „Bas Canto”](#) z Niemiec pod dyktando Henryka Pogorzelskiego (data nagrania: czerwiec 2018).

Wyroby ze słomy i drewna

Jednym z popularyzatorów twórczości ludowej w regionie jest Stowarzyszenie Twórców Ludowych (Oddział Lubelski), którego głównym celem jest przekazywanie wiedzy o lokalnych tradycjach rękodzielniczych. [Tomasz i Małgorzata Krajewscy](#), którzy należą do lokalnego oddziału Stowarzyszenia, specjalizują się w wyrobie słomianych ozdób – kolorowych pajaków. Wykonują również pająki, które są najbardziej charakterystyczne dla regionu Lubelszczyzny – żyrandolowe na obręczy, krystaliczne, a także tarczowe, w których tarcza wykonana jest nie z wetny a ze słomy. „Mój dziadek robił pająki. To jak może być teraz dom bez pająka?” mówi Tomasz Krajewski.



Tradycyjny pająk wykonany przez Państwa Krajewskich, wrzesień 2021, fot. Michał Zembrzycki

Inne wyroby ze słomy są tworzone m. in. techniką pętłkową, która służy do wyrobu słomianych naczyń oraz warkoczową, która jest stosowana przy szyciu słomianych kapeluszy. Obie należą do jednych z najdawniejszych technik rękodzielniczych⁹.

„Mój dziadek wyrabiał nawet naczynia ze słomy plecionej. To była taka metoda guzełkowata. To się robiło ze snopków żyta. Żyto się moczyło nawet parę dni w wodzie. Może te snopki żyta były w tych bagnach moczone. Żyto potrzebuje dużo wody, żeby być elastyczne” opowiada Tomasz Krajewski. „Robiono też rzeczy z wiórów osikowych, czyli tak zwane owijanki. Kłody osiki były bardzo długo moczone w wodzie. Też pewnie w tych bagnach. Moczone i robiono rzeczy użytkowe”.

9 https://zgsl.pl/tworcy_ludowi/tomasz-krajewski/ (data dostępu: 12.12.2021)

Słoma była kiedyś materiałem powszechnie dostępnym i wykorzystywanym zarówno przy codziennych pracach, jak i w sztuce ludowej. Naczynia guzłkowate były tworzone z mokrej, namoczonej słomy. „Jest to coś między pleceniem, a szyciem. Szyje taką bardzo dużą igłą. Za każdym razem dociska się nową garść słomy, szyje i dodaje następne. Nie trzeba nici – wszystko jest twarde i stabilne” mówi Tomasz. „W takim słomianym naczyniu bardzo dobrze przechowuje się zboże. Jak było zimno to miało właściwości termiczne i nie dopuszczało wilgoci i zimna. A jak było gorąco, to słoma izoluje od ciepła – jak drewno”. Twórca opowiada także o samym procesie moczenia – teraz, aby namoczyć słomę wykorzystują wannę, kiedyś, jeśli słomy było dużo, służyły do tego drewniane niecki albo mokradła. „Słoma musi być długo moczona, ze 2-3 dni. Słoma jest dziwnym materiałem, bo bardzo ciężko bierze wilgoć z zewnątrz i bardzo szybko schnie” dodaje Tomasz.



Zaczęte naczynie ze słomy, wrzesień 2021, fot. Jagoda Schmidt

Twórcy zajmują się również wytwarzaniem drewnianych naczyń dłubanych. Z różnych gatunków drewna robione są niecki, misy i talerze. Wykonuje się też ozdoby choinkowe i pisanki z wzorami lubelskimi, które są uznawane za jedne z najbardziej archaicznych w kraju. Pisanki wykonane są techniką batikową, a twórcy czasem sami przygotowują naturalne barwniki roślinne.

Tkactwo

Na podmokłych terenach rosły len i konopie wykorzystywane do produkcji tkanin. W mokradłach moczyło się części roślin, które potem używane były w przetwórstwie. Mieszkanka Woli Niemieckiej wspomina: „Każda kobieta dostawała w wianie kołowrotek, przęślicę, międlicę. Moja mama dostała nawet maszynę do szycia, bo była młynarzówną. Mam zachowaną taką maszynę sprzed 100 lat. Pamiętam, jak tu całe pole konopi było. Bawiliśmy się ich wiechami. Mama nici robiła z konopi na kołowrotku. Znacznie później przędła wełniane i robiła swetry. Do moczenia konopi było bagno Moczydło i pięć stawów w Niemcach”.

Znaczenie mokradł w historii i wojskowości

Powstanie styczniowe

Specyficzny podmokły teren wpływał czasami również na wydarzenia historyczne, a znajomość terenów podmokłych miewała wpływać na losy bitew i manewrów wojskowych. Lokalni pasjonaci historii opowiadają, że w czasach powstania styczniowego okoliczne rozlewiska były większe i trudniejsze do przebycia niż obecnie. Powstańcy ukrywali się w tzw. lipniakach – suchych miejscach na bagnach, do których tylko nieliczni znali przejścia.

Członek [grupy rekonstrukcyjnej Ćwieki](#) analizując potyczkę pod Nowym Stawem, doszedł do wniosku, że rzeka Ciemięga musiała zmienić bieg od 1863 r. Potyczka według opisów rozegrała się nad rzeką, ale przy jej obecnym korycie nie znaleziono żadnych metalowych przedmiotów, które mogłyby świadczyć o rozegranej bitwie. Tym samym, jego zdaniem rzeka prawdopodobnie płynęła inaczej – śladów potyczki trzeba by szukać w miejscu dawnego koryta.

II wojna światowa

Schronienia na bagnach i łąkach szukali także partyzanci podczas II wojny światowej. W Woli Niemieckiej słyszałyśmy historię o mieszkańcu, który jako polski żołnierz przez ok. 2 tygodnie ukrywał się przed armią radziecką w kupkach siana na łące. Przeżył zesłanie na Syberię i po dalszych wojennych losach wrócił w rodzinne strony. Straszne przeżycia musiały jednak wpłynąć na jego psychikę – podobno co sianokosy uciekał w kupki siana, a zimą na bagna.

Inna mieszkanka Woli Niemieckiej, która w czasie wojny była dziewczynką, pamięta jak jedno z okolicznych bagien uniemożliwiło rosyjskiemu żołnierzowi kradzież klaczy z gospodarstwa jej rodziny: „U nas były hodowlane kobyły. [...] Ojciec pojechał z tą jedną na przegląd do Lubartowa. Mama na sztabę nie zasunęła, bo na sztabę były zasuwane te konie. No i [rosyjski żołnierz] wyciągnął tę kobyłę ze źrebięciem i poprowadził prosto, a tu była zaglebiona ta łąka. Doprowadził ją do tego rowu na [...] łące i ona się tam zaglebiła i nie mogła wyjść. Skopał ją, bo jak ją znaleźli to ona leżała, a już był taki przymrozek. Już sztywne nogi miała, bo tam całą noc siedziała. My tu szukali. Nikt nie pomyślał, że on ją do lasu prowadził. A tam ruskie wojsko. Rano dopiero wszyscy wyszli i właściwie ja zobaczyłam to źrebiątko. Mówię *Mamusiu zobacz, jaki tam mały konik chodzi z tymi ruskimi końmi koło grobli*. Wszyscy zaczęli lecieć na te łąki dalej. Wyciągnęli ją stamtąd jakoś na płachtach. Dużo chłopów było, ciągnęli i wyciągnęli. I bimbrem zaczęli smarować, takimi wiechciami ze stomy. Uratowali tę kobyłę. Wstała, zaczęła chodzić. A to źrebiątko zdechło. Przemarzło”.

Mokradła współcześnie

W dolinie Krzywej Rzeki widać dynamiczną zmianę zarówno środowiska przyrodniczego, jak i stylu życia mieszkańców. Z jednej strony mało kto zajmuje się obecnie uprawą roli, prawie nikt nie trzyma zwierząt hodowlanych, łąki koszą pojedyncze osoby, a kolejne obszary są osuszane i przekształcane w działki budowlane. W związku z tym bagna, mokradła i torfowiska wysychają i zarastają krzakami. Z krajobrazu znikają kolejne gatunki roślin i zwierząt, a na ich miejsce wchodzi nowe, które wcześniej tu nie występowały. Towarzyszy temu zanik dawnych umiejętności rolniczych. Niektóre zwyczaje i praktyki znikają zupełnie, gdyż nie ma już na nie warunków (np. nie da się już łowić szczupaków w rzece, coraz trudniej znaleźć trawę, którą dekorowało się ulice na Zielone Świątki).

Z drugiej strony przyroda nadal oddziałuje na życie mieszkańców. Po ulewnych deszczach ludziom zalewa piwnice, w naturalnych zagłębieniach, wykopanych stawach i rowach zbiera się woda, a jeśli zdarzy się w zimę mroźny dzień, dzieci wciąż chodzą na łąki i ślizgają się po lodzie.

Osoby, które wychowały się w tej okolicy zwykle mają sentyment do podmokłych łąk, które łączą się z wieloma wspomnieniami. „Te łąki są mi w duszy. [...] To niezwykła atmosfera i mgły i cisza i grające owady i zachody słońca i ten zapach siana i ten zmrok zapadający” stwierdziła mieszkanka Woli Niemieckiej. Nowi, napływowi mieszkańcy również cenią sobie wyjątkową atmosferę i bliskość natury.

Lokalna przyroda i tradycja mają duży potencjał turystyczny. Mogą też być czynnikiem integrującym mieszkańców (np. poprzez spacerów przyrodniczych, robienie i wymianę zdjęć, wydarzenia nawiązujące do lokalnych tradycji, naukę dawnych rzemiosł).

Przekazywanie wiedzy

Wiedza na temat lokalnej historii, tradycji i zwyczajów przekazywana jest głównie w przekazach rodzinnych oraz podczas imprez czy zajęć organizowanych przez lokalne władze, parafię, stowarzyszenia, instytucje kultury czy placówki oświatowe. W 2018 i 2019 r. grupa pasjonatów wydała dwie książki – [„Ocalić od zapomnienia”](#) i „Ocalić od zapomnienia II Spacerkiem przez stulecie Niemiec” opowiadające o historii gminy i prezentujące wspomnienia mieszkańców.

Wiele dorocznych świąt i obrzędów (np. dożynki, obchód pól) nadal jest praktykowana, choć oczywiście zmienia się ich pierwotne znaczenie i przebieg (np. ksiądz zamiast pól święci przydomowe ogródki). Niektóre osoby znają właściwości rosnących w okolicy ziół, okazjonalnie dodają je do potraw, piją z nich napary lub stosują jako domowe sposoby leczenia pewnych schorzeń. Wiedza o ziołach przekazywana jest głównie w rodzinach mieszkających tu od pokoleń.

Obecnie na terenie gminy nie ma wielu twórców ludowych. Coraz rzadziej (o ile w ogóle) można spotkać osoby zajmujące się wyrobem dawnych instrumentów, strojów ludowych czy kowalstwem tradycyjnym bądź snycerką. Mimo to podejmowane są starania w celu zachowania lokalnych tradycji rękodzielniczych. Działalność popularyzatorsko-edukacyjną prowadzi między innymi Stowarzyszenie Twórców Ludowych, organizując warsztaty edukacyjne, w czasie których opowiadają i uczą wyrobu lokalnego rękodziela (w gminie i poza nią). W niektórych miejscowościach działają lokalne stowarzyszenia oraz Koła Gospodyń Wiejskich, do których chętnie dołączają też młode osoby, które przeprowadziły się z miasta na wieś. Problem stanowi jednak ciągłość przekazu, gdyż napływowi mieszkańcy często nie znają lokalnych tradycji.

Wśród średniego i młodego pokolenia mieszkańców nie brakuje pasjonatów przyrody, w tym jej fotografów (zob. profil na Facebooku [Kozłowiecki Park Krajobrazowy w obiektywie](#)). W szkole w Niemcach przez wiele lat uczniowie poznawali lokalną florę przygotowując zielniki, prezentujące rośliny łąkowe, oraz projekty o Kozłowieckim Parku Narodowym. Sporadycznie zajęcia edukacyjne prowadzi też nadleśnictwo.



Zielniki wykonane przez uczniów szkoły we wsi Niemce, wrzesień 2021, fot. Jagoda Schmidt

Turystyka

Zainteresowaniem turystów cieszą się zabytkowe pałace (m.in. w Kozłówcie i w Lubartowie), a także regionalne potrawy – pierogi lubelskie (z miętą),

[illegible]

źródło: https://gis.lubelskie.pl/portal/apps/webappviewer/index.html?id=e90359c6cf464e8d87224ab_a98f9b3de, data dostępu: 16.12.2021

Ochrona przyrody

W dokumencie „Strategia rozwoju gminy Niemce w latach 2015-2020”, jako mocne strony gminy wymieniane są m.in. walory przyrodniczo-krajobrazowe (dolina rzeki Ciemięgi, Kozłowiecki Park Krajobrazowy). Wśród słabych stron związanych z szeroko rozumianą ochroną środowiska i popularyzacją turystyki zostały wskazane: słabo rozwinięta baza turystyczna, słabo rozwinięta baza sportowa i niewystarczająca ilość ścieżek rowerowych. W dokumencie można też przeczytać, że jednym z obszarów, które gmina chce rozwijać jest „ochrona walorów przyrodniczych i kulturowych, w tym:

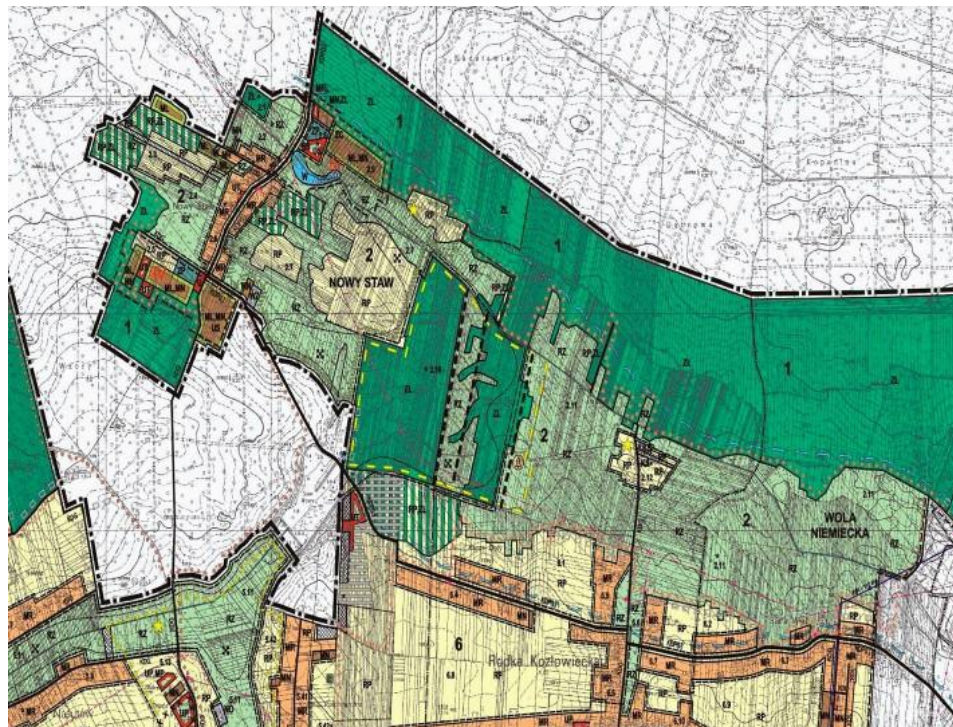
- zagospodarowanie doliny rzeki Ciemięgi dla dodatkowych korzyści mieszkańców,
- odnowa miejsc pamięci, pomników historycznych,
- dbałość o architekturę krajobrazu objętą ochroną prawną i konserwatorską”¹⁰.

W nowej Strategii na lata 2021–2030, w ramach rekomendacji w zakresie kształtowania i prowadzenia polityki przestrzennej wyróżniona jest Strefa 2: Dolina Krzywej Rzeki i przedstawione zasady ochrony jej walorów i kształtowania zagospodarowania strefy, w tym m.in. *utworzenie rezerwatu przyrody i użytku ekologicznego, zakaz uszczuplania zasobów wodnych doliny; zakaz zabudowy w dnie doliny i ściśle limitowana zabudowa na terenach przydolinnych; zalecenie zwiększania retencji wodnej cieku, łąk i olsów w dolinie*¹¹

Natomiast miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego gminy Niemce z 2004 r. wskazuje obszar planowanego rezerwatu przyrody (zaznaczony przerywaną żółtą linią). Jest to teren Dyskich Łąk.

10 „Strategia rozwoju gminy Niemce w latach 2015-2020”, Instytut Doradztwa Innowacyjnego i Fundacja Inicjatyw Menedżerskich, s. 88, https://ugniemce.bip.lubelskie.pl/upload/pliki//Strategia_Rozwoju_Gminy_Niemce_na_lata_2015-2020.pdf (data dostępu: 12.12.2021)

11 „Strategia rozwoju gminy Niemce na lata 2021-2030”, s. 27 <https://ugniemce.bip.lubelskie.pl/upload/pliki/strategia-rozwoju-gminy-niemce-po-konsultacjach.pdf> (dostęp: 24.02.2023)



Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego gminy Niemce,

źródło: https://cdn05.sulimo.pl/media/userfiles/gminaniemce2.cms3.pl/TRESCI/OLD/gmina/0cb134a_cda7091b59bc3be85ca2eacf3.pdf, data dostępu: 16.12.2021

Także w przewodniku po Kozłowieckim Parku Krajobrazowym wydany w 1999 r.¹² pojawia się już wzmianka o planowanym rezerwacji na terenach Dyskich Łąk. W nowej, zaktualizowanej wersji przewodnika także jest informacja o planowanym objęciu ochroną rezerwatową fragmentu doliny Krzywej Rzeki: „Ochroną zostanie objęte ponad 80 hektarów terenu o zróżnicowanym siedliskowo składzie: grąd, tęg, zespoły szuwarowe i trawiaste. Występuje tu ponad 20 gatunków roślin rzadkich i chronionych, wśród których na uwagę zasługują: wielosił błękitny, ciemiężca zielona, tojad dzióbaty, czworolist, szereg gatunków storczyków i inne rośliny”¹³.

12 Deptuś P. „Kozłowiecki Park Krajobrazowy. Informator”, Prywatna Agencja Geograficzna, Warszawa 1999.

13 Deptuś P., Straka M., Zieliński M. „Kozłowiecki park Krajobrazowy”, s. 14,
<https://parki.lubelskie.pl/media/9181/file/e-przewodnik-kozlowiecki-pk.pdf>, data dostępu: 17.12.2021